

Michał A. Michalski

Uniwersytet im. A. Mickiewicza w Poznaniu

e-mail: mmichal@amu.edu.pl

Dzieci rynku... Rynek dzieci... Osoby czy zasoby?

1. Wprowadzenie

W artykule niniejszym zostaje podjęta refleksja nad statusem dziecka w kontekście aktualnych zjawisk obecnych w kulturze i społeczeństwie, które znajdują także swe odbicie w jednej ze sfer społecznego działania, jaką jest rynek. Wydawać by się mogło, że nie jest to obszar, którego istotnymi uczestnikami są dzieci, gdyż działania rynkowe, takie jak praca, produkcja, dystrybucja i konsumpcja dotyczą przede wszystkim i bezpośrednio ludzi dorosłych. Chociaż zwraca się uwagę na takie kwestie jak wpływ reklamy na dzieci oraz ich udział w podejmowaniu decyzji o zakupie określonych towarów, to zakres problemów dotyczących relacji pomiędzy funkcjonowaniem rynku a ludźmi będącymi w fazie dzieciństwa jest o wiele szerszy.

Problemy podjęte w niniejszym artykule – jak sugeruje jego tytuł - dotyczą dwóch grup problemów. Pierwsza to wpływ funkcjonowania rynku na dzieci jako członków rodzin i społeczeństwa ogółem. Należy tu postawić pytanie o to, czy dziecko może – i powinno – być traktowane tak, jak każdy inny konsument, wobec którego współczesna praktyka marketingowa podejmuje rozmaite – nierzadko kontrowersyjne – działania. Druga część problemów związana jest z traktowaniem dzieci w sposób uprzedmiotawiający, czego wyrazem jest zawarte w tytule sformułowanie „rynek dzieci”.

Zarówno pierwsza, jak i druga grupa zagadnień stanowi bodziec do przeanalizowania sposobu rozumienia oraz pozycji jaką zajmuje w społeczeństwie dziecko, czyli człowiek w szczególnej – pod wieloma względami – fazie swego rozwoju.

2. Małżeństwo – Rodzina – Dzieciństwo

Rozpoczynając refleksję nad sytuacją dziecka w kontekście systemu rynkowego należy spojrzeć na kontekst, w którym dziecko przychodzi na świat. Co więcej, nie można podejmować refleksji nad człowiekiem jako dzieckiem tak, jakby było ono bytem niezależnym i samowystarczalnym. Jest ono – jak każda osoba ludzka – ograniczone. Wydaje się, że dziś ograniczenia coraz częściej bywają traktowane jako zło, z którego należy się wyzwolić. Ten punkt widzenia – charakterystyczny dla myślenia ponowoczesnego – bardzo trafnie demaskuje Chantal Delsol. Píše ona, że to „utopie opierały się na micie samokreacji, samougruntowania, samowystarczalności człowieka, który może stworzyć

siebie od nowa, usunąwszy wszelkie dziedzictwo. Twierdziły one, że o człowieku nie można niczego powiedzieć¹. Autorka ta wskazuje, że granice potrzebne są człowiekowi, gdyż nadają mu imię i określają jego tożsamość – „imieniem jestestwa jest to, co je wyróżnia, a tym samym ogranicza”².

Rodzina – która ma swe granice – stanowi naturalne środowisko dla dziecka, współokreślając jego tożsamość i wyznaczając zarazem bezpieczną przestrzeń dla jego rozwoju. Żaden z członków rodziny nie bierze się znikąd, a to oznacza, że w osobowość każdego człowieka wpisana jest niepowtarzalna historia jego przyjścia na świat. Życie rodzinne jest więc ludzkim sposobem egzystowania, który ma swoje określone prawa.

Oznacza to, że tak, jak nie ma dziecka bez matki, tak też nie ma dziecka bez ojca. Tu niejako jedno wynika z drugiego. Analogicznie też można powiedzieć, że nie ma ojca bez dziecka, i nie ma matki bez dziecka. Widać tu wzajemne oddziaływanie rodziców i dzieci na siebie. To rodzice powołują dziecko do życia – choć tego życia mu nie dają, a nikt inny, jak właśnie dziecko czyni kobietę matką, a mężczyznę ojcem³.

Życie rodzinne toczy się równocześnie we wszystkich wymiarach ludzkiego życia. Jest doświadczeniem zarówno cielesnym, psychicznym, jak i duchowym. Co więcej, na każdym z tych poziomów rodzina, i żyjący w niej człowiek, napotyka rozmaite ograniczenia, które zawsze – choć zapewne z różnym nasileniem – stanowiły przedmiot dyskusji: dla jednych były przedmiotem afirmacji, przez drugich – kontestacji. Wydaje się jednak, że aż do tzw. nowoczesności w kulturze Zachodu dominował szacunek dla obiektywnych praw życia ludzkiego, któremu towarzyszyło przekonanie, że sam człowiek nie jest architektem swej natury, i z tego względu nie może jej projektować, a więc także z nią eksperymentować.

Fundamentalną częścią natury każdej osoby ludzkiej są jej narodziny, będące wyraźnym znakiem tego, że nowy człowiek przyszedł na świat. W swej pracy *Przyszłość natury ludzkiej. Czy zmierzamy do eugeniki liberalnej?* Jürgen Habermas rozważa związane z tym kwestie. Stwierdzając, że „własną wolność przeżywa się w odniesieniu do czegoś, czym z natury nie można rozporządzać”⁴, zwraca uwagę, że urodzenie się – będące dla każdego człowieka swoistym początkiem – jest takim właśnie faktem⁵. Fakt niepowtarzalności ludzkiego życia, który Habermas określa mianem „bycia sobą” „wymaga jakiegoś punktu odniesienia poza wątkami tradycji i układami interakcji, przynależnymi do procesu edukacji, w którym dopiero formuje się osobowa tożsamość biograficzna”⁶.

We współczesnych próbach eksperymentowania z życiem ludzkim i kwestią jego przekazywania może nie zawsze wyraźnie widać te problemy, które zostały zarysowane powyżej. Sprowadzić je można do sporu o postrzeganie i traktowanie kondycji ludzkiej (sformułowania, którego używała Hannah Arendt) jako przedmiotu dowolnej ingerencji albo jako wartości, którą należy uszanować i chronić.

¹ Ch. Delsol, *Esej o człowieku późnej nowoczesności*, tłum. M. Kowalska, Znak, Kraków 2003, s. 37.

² Tamże.

³ Por. E. Ozorowski, Dziecko w aspekcie celu, w: E. Ozorowski, R.Cz. Horodeński (red.), *Dziecko – Etyka – Ekonomia*, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Białymstoku, Białystok 2008, s. 10.

⁴ J. Habermas, *Przyszłość natury ludzkiej. Czy zmierzamy do eugeniki liberalnej?*, Wydawnictwo Naukowe SCHOLAR, Warszawa 2003, s. 66.

⁵ Por. tamże.

⁶ Tamże, s. 67. Por. H. Arendt, *Kondycja ludzka*, Wydawnictwo Aletheia, Warszawa 2010.

Gdy spojrzymy na obszar rodziny, to zobaczymy jak wzrasta presja na uznanie, że jest to sfera indywidualnej kreacji uwarunkowana kulturowo, a nie obiektywna przestrzeń wynikająca z naturalnych predyspozycji i potrzeb człowieka. Swoisty bunt przeciw naturze ludzkiej jest dziś szczególnie widoczny właśnie w kwestiach małżeństwa i rodzicielstwa – co w konsekwencji dotyczy także dzieciństwa – które coraz częściej traktowane są jako indywidualny projekt konstruowany według subiektywnych wyłącznie oczekiwań i preferencji. Za jedną z konsekwencji takiego podejścia może być uznany w jakimś stopniu problem obniżającej się płodności i dzietności. Konstruowanie swego życia bez uwzględniania np. naturalnych praw biologii może prowadzić chociażby do tego, że osoba, która „zaplanuje” swe rodzicielstwo jako następny z kolei etap w życiu po zdobyciu określonej pozycji zawodowej czy materialnej może znaleźć się w sytuacji, że dogodny dla niej czas na zostanie ojcem czy matką pod względem biologicznym ma już za sobą. W konsekwencji albo dziecko nie przychodzi na świat, albo jeśli się rodzi, to nierzadko na skutek sztucznej prokreacji.

3. Dziecko, czyli kto?

Pytanie tu postawione może wydawać się zbędne, lecz jestem zdania, że rzetelne zastanowienie się nad nim stanowi istotny punkt wyjścia dla moich rozważań⁷. Wydaje się, że truizmem jest stwierdzenie, że dziecko jest człowiekiem. Gdy jednak spojrzymy na różne sposoby traktowania ludzi w początkowym okresie ich życia – czy to w fazie prenatalnej, czy już po urodzeniu – to okazuje się, że człowieczeństwo dziecka nie jest faktem powszechnie aprobowanym. Wydaje się, że bywa to związane albo z postrzeganiem człowieka w sposób zredukowany, albo z klasyfikowaniem ludzi na dorosłych i dzieci w taki sposób, że te drugie osoby są traktowane jako ludzie w jakiś sposób „niekompletni”.

Pierwsza sytuacja, w której człowiek widziany jest w sposób niepełny (np. *homo oeconomicus*) może prowadzić w konsekwencji do tego, że określone atrybuty, które uznajemy za cechy człowieka są traktowane jako kryterium, według którego jednym przyznajemy status istoty ludzkiej, a innym go odmawiamy (np. kryterium jakości życia promowane przez Petera Singera). Drugi wątek wiąże się z podziałem ludzi na różne kategorie „ludzkie” według określonych kryteriów (np. wieku, umiejętności, itp.) Obie koncepcje właściwie prowadzą do jednakowych konsekwencji, gdyż stanowią uzasadnienie i podstawę dla arbitralnego decydowania o losach niepowtarzalnej osoby ludzkiej, która nigdy nie może być traktowana jako środek do celu, ale zawsze jako cel sam w sobie⁸.

W tendencjach wskazanych powyżej daje się dostrzec uzależnianie przyznania komuś statusu ludzkiego od spełnienia określonego – subiektywnie wybranego – kryterium. Należy tu jednakże odróżnić człowieczeństwo od rozwojowego charakteru człowieka. To

⁷ Konwencja o Prawach Dziecka ONZ z roku 1989 używa następujących sformułowań: „Mając na uwadze, że, jak wskazano w Deklaracji Praw Dziecka, »dziecko z uwagi na swoją niedojrzałość fizyczną oraz umysłową wymaga szczególnej opieki i troski, w tym właściwej ochrony prawnej, zarówno przed, jak i po urodzeniu« [...]” (Preambuła), oraz „Dla celów niniejszej Konwencji »dziecko« oznacza każdą istotę ludzką w wieku poniżej osiemnastu lat, chyba że zgodnie z prawem odnoszącym się do dziecka uzyska ono wcześniej pełnoletniość” (Artykuł 1)

⁸ Por. M.A. Krąpiec, *Człowiek jako osoba*, Polskie Towarzystwo Tomasza z Akwinu, Lublin 2005.

pierwsze nie jest stopniowalne, natomiast rozwój człowieka faktycznie dokonuje się stopniowo. Chodzi tu więc o jednakowe traktowanie każdego ludzkiego życia jako faktu niepodważalnego i domagającego się szacunku, który wynika nie z faktu bycia takim lub innym człowiekiem, ale z samego faktu, że jest to człowiek. Postulat ten nie unieważnia zarazem prawdy o tym, że życie człowieku wiąże się z rozwojem istoty ludzkiej, której cechy na różnych etapach charakteryzują się różnym stopniem zaawansowania. Jest to szczególnie widoczne właśnie w pierwszych latach życia człowieka, które są czasem ogromnie intensywnym, gdy chodzi o wzrost i rozwój fizyczny, psychiczny i duchowy.

Przemiany historyczne postrzegania dziecka ukazują także, choć z nieco innej strony, różne wizje człowieka w pierwszych latach swego życia. Małgorzata Szyszka, analizując postrzeganie dziecka jako wartości w społeczeństwie polskim pisze, że „do XX wieku dziecko traktowane było jak „mały model” dorosłej osoby, co miało odzwierciedlenie między innymi w sposobie ubierania i żywienia dzieci”⁹. Zaznacza ona, że było to charakterystyczne dla rodzin tradycyjnych, w których rodzina w większym stopniu funkcjonowała jako system ekonomiczny, a więc bardziej bezpośrednio angażując swych członków w wytwarzanie dóbr materialnych. Do istotnej zmiany takiego postrzegania dziecka dochodzi na przełomie wieku dziewiętnastego i dwudziestego, co wiąże się m.in. z rozwojem psychologii i pedagogiki.

Wówczas w sposób naukowy zaczęto definiować dziecko jako istotę indywidualną, odrębną i różną, potrzebującą wolności, by przeżywać swój rozwój. Jak pisze Szyszka, wskutek tej przemiany rozumienia dziecka twierdzono, że dziecko potrzebuje innego sposobu żywienia, ubierania oraz sposobu spędzania czasu, którego głównym elementem – jak wskazywano powinna być zabawa. W konsekwencji dziecko w mniejszym stopniu postrzegane było jako źródło pomocy w pracy, a coraz częściej jako wartość samoistna¹⁰.

Gdy chodzi o próbę ukazania w jaki sposób dziecko traktowano jako wartość w kulturze europejskiej, to posłużymy się tu opisem przedstawionym przez Małgorzatę Szyszkę, która nawiązuje do opracowań Dyczewskiego i Biernata¹¹.

Po pierwsze, dziecko traktowane jest jako wartość ze względu na bycie elementem życia gospodarczego. Dotyczy to zarówno potencjalnej pracy, jak i konsumpcji, którą może ono podejmować. Wiąże się to także z kalkulacją kosztów bezpośrednich i pośrednich posiadania dziecka, które mogą wpływać na decyzje prokreacyjne rodziców. Po drugie, dziecko postrzegane jest jako element życia społecznego. Dziecko jest obywatelem, a więc wielkość i siła państwa zależy od ilości dzieci. W tej perspektywie w interesie państwa leży wspieranie dzietności i zapewnienie odpowiednich warunków rozwoju dla rodzin i dzieci w nich rodzących się. Wyrazem takiego stosunku do dzieci powinny być odpowiednie instytucje oraz regulacje wspierające przyrost naturalny, a ograniczające zjawiska jemu zagrażające. Po trzecie, dziecko stanowi wartość rodzinną, jako przedłużenie rodu i zapewnienie wsparcia dla rodziców. Potomstwo stanowi naturalny krok w przy-

⁹ M. Szyszka, *Dziecko jako wartość we współczesnym społeczeństwie polskim*, w: W. Muszyński (red.), *Wartości w rodzinie: ciągłość i zmiana*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2010, s. 370.

¹⁰ Por. tamże.

¹¹ Por. L. Dyczewski, *Kulturowe aspekty wartości dziecka a urodzenia*, w: K. Słany, A. Małek, I. Szczepaniak-Wiecha (red.), *Systemy wartości a procesy demograficzne*, Zakład Wydawniczy Nomos, Kraków 2003; T. Biernat, *Dziecko upragnioną wartością*, w: L. Dyczewski (red.), *Małżeństwo i rodzina w nowoczesnym społeczeństwie*, Wydawnictwo KUL, Lublin 2007.

szłość, i choć wraz z rozwojem ubezpieczeń społecznych przyszłość rodziców pod względem perspektyw utrzymania w mniejszym stopniu stała się zależna od posiadania własnych dzieci, to coraz wyraźniej widać, że prognozowana tu i ówdzie niewydolność systemów emerytalnych na nowo zwraca uwagę na ten aspekt obecności dzieci w rodzinie. Po czwarte, dziecko uznawane jest za wartość, gdyż jest darem od Boga. Ten rodzaj motywacji ukazuje życie każdego dziecka jako bezcenne i niepowtarzalne. Z tego wynika obowiązek ochrony i szacunku dla każdego nowego życia.

Po piąte, dziecko rozumiane jest jako wartość, gdyż stanowi realizację potrzeby macierzyństwa i ojcostwa. Oznacza to, że rodzicielstwo stanowi spełnienie osobistych dążeń kobiet i mężczyzn, oraz realizację ich potrzeby rozwoju. Bycie rodzicem wiąże się z określonymi stanami emocjonalnymi oraz wejściem w określoną relację, którą w jakimś sensie należy uznać za niepowtarzalną i wyjątkową. Ponadto dzieci mogą stanowić źródło dumy, prestiżu, oraz wpływać na pozycję społeczną rodziców. Po szóste, dziecko bywa widziane jako czynnik ograniczający realizację osobistych celów, którymi może być odpowiednie wykształcenie, pozycja zawodowa, zamożność, określony styl życia¹².

Właściwie trzeba by tu stwierdzić, że w tym kontekście dziecko rozumiane jest jako antywartość w stosunku do sposobów wartościowania dziecka, które zostały opisane powyżej.

Podsumowując te próby odpowiedzi na pytanie o to, kim jest dziecko, należy stwierdzić, że jest ono traktowane w różny sposób w zależności od przyjmowanej perspektywy.

W kontekście rynku – który nas tu interesuje – należy zwrócić uwagę na to, że choć wartość dziecka może być – i bywa – postrzegana ze względów ekonomicznych, to perspektywa ta nie jest w stanie dać wyczerpującej odpowiedzi na pytanie o to, kim jest dziecko. Zwracam na to uwagę, gdyż w wielu dyskusjach na temat życia ludzkiego i dzieci istotne miejsce przyznaje się właśnie argumentom ekonomicznym.

To prawda, że rynek jest sferą, która jest właściwa dla rozwiązywania wielu problemów materialnych ludzkiego życia, ale nie dla decydowania o jego wartości, i opłacalności – także w kontekście jego przekazywania. Wynika to chociażby z faktu, że życie ludzkie to nie fenomen tylko biologiczny, materialny, ale zarazem psychiczny i duchowy. By opisać przyjście na świat dziecka – czyli człowieka we wczesnej fazie życia – nie wystarczy stwierdzić, że rodzi się ono na skutek kopulacji osobników gatunku ludzkiego, gdyż jego życie jest czymś więcej – jest owocem spotkania osób ludzkich¹³. Dzieci potrzebują najpierw osoby ojca i matki, których człowieczeństwo oznacza coś o wiele więcej niż tylko podejmowanie wymiany w perspektywie podaży i popytu.

¹² Por. M. Szyszka, *Dziecko jako wartość...*, s. 371–373.

¹³ Koncepcja osoby ludzkiej ukazuje to bardzo wyraźnie: „Człowiek jest bytem osobowym, a nie tylko egzemplarem określonego gatunku: homo sapiens. Być egzemplarem określonego gatunku znaczy otrzymać swoje bytowanie-istnienie na mocy natury, do której się przynależy. Istnienie osobnika określonego gatunku jest wynikiem organizacji do określonej natury. Człowiek natomiast otrzymuje istnienie jako dusza, która organizuje materię i konstytuuje gatunek poprzez organizację materii. Być osobą znaczy otrzymać istnienie-życie bez pośrednictwa natury, bo istnienie osobowe (w tym wypadku istnienie człowieka) nie jest następstwem natury, lecz przeciwnie – natura jest wynikiem istnienia samoistnego duszy, która jest zarazem formą organizmu. Istnienie osoby jest więc istnieniem unikalnym, które sobie organizuje naturę. [...] Organizowanie [...] sobie ciała i natury materialnej jest zależne także od praw biologiczno-materialnych i od tych wszystkich determinantów, które składają się na porządek przyrodniczy”. M.A. Krąpiec, *Człowiek i prawo naturalne*, Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin 1975, s. 144.

Kończąc tę część rozważań należy zwrócić jeszcze uwagę na błąd, który można napotkać często w świadomości publicznej, a który wiąże się z perspektywą ekonomiczną.

Chodzi o traktowanie dzieci nie jako dobro i bogactwo, ale jako koszt dla rodziców i społeczeństwa. Na podstawie tak sformułowanego założenia współczesne społeczeństwa zachodnie wyedukowane ekonomicznie (choć jakość tego kształcenia wydaje się być dyskusyjna) starają się minimalizować koszty, a maksymalizować zyski. O ile strategia ta może wydawać się nieszkodliwa w krótkiej perspektywie, to w długiej perspektywie prowadzi do zahamowania rozwoju społeczeństwa, co musi przekładać się na sytuację ekonomiczną. Dzisiejsze problemy demograficzne i wynikające z nich zagrożenie stabilności systemów ubezpieczeń społecznych są tego dowodem. Zależność tę potwierdza wielu autorów, pośród których znajdziemy uznanego ekonomistę amerykańskiego Gary'ego Beckera¹⁴.

4. Przemiany socjalizacji a wychowanie

Problemami, na które również należy zwrócić uwagę, gdyż stanowią zasadniczy element związany z obecnością dziecka w rodzinie i społeczeństwie są procesy wychowania i socjalizacji. Ustawienie tych dwóch haseł obok siebie ma zwrócić uwagę zarówno na ich podobieństwo, jaki i istotne różnice. Choć mają one zbliżony zakres znaczeniowy – i można stwierdzić, że w jakiś sposób uzupełniają się – to należy ukazać ich odrębność¹⁵. Spróbuję tego dokonać, choć z konieczności będzie to nosiło miano skrótowości, a więc i uproszczenia.

Wychowanie – jako termin wywodzący się z pedagogiki, i związany z psychologią, można zdefiniować jako „pomaganie wychowankowi, by coraz lepiej rozumiał siebie i innych ludzi oraz by coraz dojrzalej kochał siebie i innych”¹⁶. Oznacza to proces wyraźnie ukierunkowany i zaplanowany, zakładający aktywną postawę osoby wychowywanej i jej wysiłek. Wyraźnie obecna też w koncepcji wychowania jest perspektywa aksjologiczna, która związana jest z rozwojowym i normatywnym charakterem wychowania.

Gdy chodzi zaś o socjalizację, która jest koncepcją socjologiczną, to ujawnia ona nieco inne postrzeganie relacji pomiędzy człowiekiem a społeczeństwem. Nawiązując do definicji Kaufmanna, Małgorzata Sikorska stwierdza, że socjalizacja „polega na przeka-

¹⁴ Oczywisty jest wpływ tego rodzaju ubezpieczenia społecznego na liczbę urodzeń. Ubezpieczenie społeczne ma większe znaczenie niż liczba posiadanych dzieci. To pozwala wyjaśnić niski wskaźnik urodzeń w Hiszpanii i we Włoszech, gdzie ubezpieczenie społeczne jest wyższe niż gdziekolwiek indziej w Europie. Zauważmy jednak, że mamy tu do czynienia z repartycyjnym systemem ubezpieczeń (*pay-as-you-go system*). Niestabilność jego polega na tym, że wyższe ubezpieczenie społeczne powoduje niższy przyrost naturalny. Mniejsza zaś liczba pracowników przypadająca na zwiększającą się liczbę emerytów wywołuje większą presję na wzrost ubezpieczenia społecznego, a to owocuje dalszym spadkiem liczby urodzeń itd. W świetle tych faktów trudno się dziwić, że ten system ubezpieczeń się załamuje”. G. Becker, *Rodzina jako podstawowa jednostka gospodarcza*, „Społeczeństwo”, nr 1–2/1997, s. 44. Por. T.A. Mosz, *Przyszłość na dzieciach stoi*, „Przekrój” nr 05/3163, 2.02.2006, s. 58. Por. S. Michalkiewicz, *Reflektorem w mrok*, w: „W Naszej Rodzinie”, Luty 2011, s. 6–7.

¹⁵ Należy stwierdzić, że w socjologii wychowanie jest traktowane jako element socjalizacji. Por. B. Szacka, *Wprowadzenie do socjologii*, Oficyna Naukowa, Warszawa 2008, s. 141.

¹⁶ M. Dziewiecki, *Wychowanie w dobie ponowoczesności*, Wydawnictwo Jedność, Kielce 2005, s. 44.

zywaniu pamięci społecznej. Jest ona „wewnętrznym przywłaszczeniem świata” przez jednostkę, i zachodzi podczas całego życia człowieka. Socjalizacja dokonuje się na kilka sposobów: poprzez świadome uczenie się, poprzez naśladowanie oraz poprzez przyjmowanie ról¹⁷. W definicji tej da się wyczytać działania zarówno świadomie, jak i nieświadomie ukierunkowane, których odbiorcą jest mniej lub bardziej – ale w jakiś sposób bierny – człowiek¹⁸. To zwrócenie uwagi odróżniające wychowanie od socjalizacji jest o tyle istotne, że obecnie dostrzec można wyraźną obecność koncepcji, które nie traktują socjalizacji jako procesu normatywnego¹⁹.

Kolejnym problemem, który należałoby tu podnieść jest rola rodziny w procesie socjalizacji. Napotykamy tu różne opinie – pierwsze z nich wskazują na rodzinę jako na najważniejsze środowisko socjalizacji²⁰, drugie nie postrzegają jej jako instytucji wyjątkowej w tym zakresie²¹.

Zarysowana powyżej dewaluacja rodziny domaga się przeanalizowania. Utrata znaczenia środowiska rodzinnego musi zastanawiać, stawiając zarazem pytanie, czy socjalizacja bez rodziny jest możliwa. Moim zdaniem wyjątkowość rodziny jako środowiska, poprzez które dziecko staje się członkiem społeczeństwa należy wiązać najpierw z faktem narodzin, który Hannah Arendt wprost określa mianem cudu. Pisze ona, że „cudem, który ocala świat, dziedzinę spraw ludzkich, od normalnego, „naturalnego” upadku jest ostatecznie fakt narodzin, w którym zdolność działania jest zakorzeniona ontologicznie”²². Zdanie to w sposób wyraźny ukazuje rodzinę – która jest w swej istocie sferą rodzenia –

¹⁷ M. Sikorska, *Nowa matka, nowy ojciec, nowe dziecko. O nowym układzie sił w polskich rodzinach*, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2009, s. 49.

¹⁸ Zdaję sobie sprawę z różnych podejść do socjalizacji, z czym wiąże się chociażby kwestia jedno- albo dwukierunkowości wpływu w ramach procesu socjalizacji. Por. tamże, s. 58–59.

Bierność „jednostki socjalizowanej” potwierdza w jakiś sposób definicja socjalizacji zaprezentowana przez Barbarę Szacką: „Socjalizacja to złożony, wielostronny proces uczenia się, dzięki któremu człowiek, istota biologiczna staje się istotą społeczną, członkiem określonego społeczeństwa i reprezentantem określonej kultury. Jest to proces stawania się takim, jakim chce nas mieć nasze otoczenie społeczne”. B. Szacka, *Wprowadzenie do socjologii*. Oficyna Naukowa, Warszawa 2008, s. 141.

¹⁹ „[...] przejście, od jednokierunkowego przekazu i traktowania socjalizacji przede wszystkim jako mechanizmu kontroli społecznej, do podkreślenia dwustronności oddziaływań, współuczestnictwa w procesie socjalizacji wszystkich jej uczestników, jest najbardziej wyraźną zmianą w podejściu do socjalizacji, którą można zaobserwować od połowy lat 60. [...]”

Niewątpliwie u podłoża owej zmiany leży przemiana historyczna, które sprawiły, że tradycyjne podejście do socjalizacji – znajdujące swój najpełniejszy wyraz w tym, co Thomas Wilson określał mianem paradygmatu normatywnego – przestało pasować do opisu socjalizacji w społeczeństwach ponowoczesnych”. M. Sikorska, *Nowa matka...*, s. 63.

²⁰ „Rodzina odgrywa najbardziej znaczącą rolę w procesie socjalizacji; w rodzinie odbywa się przecież nauka języka, tworzenie nawyków bądź budowanie poczucia własnej wartości. Również na łonie rodziny dzieci kształtują swoją osobowość, najpierw poprzez identyfikację z rodzicami i akceptację albo odrzucenie ich wartości oraz stylu życia, a następnie poprzez zmianę zachowania dziecka na skutek wychowania, a zatem dziecko stopniowo kształtuje wewnętrzne przekonanie, które będzie miało wpływ na jego zachowanie. D. Domalewska, *Socjalizacja młodzieży w rodzinie*, w: W. Muszyński (red.), *Wartości w rodzinie: ciągłość i zmiana*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2010, s. 53.

²¹ „[...] rodzina nie odgrywa już tak dominującej roli w procesie socjalizacji, konkurując z grupami rówieśniczymi i mediami na coraz wcześniejszym etapie życia „socjalizowanego”. W tym sensie podział na socjalizację pierwotną, odbywającą się w rodzinie, oraz socjalizację wtórną, determinowaną przez inne niż życie rodzinne czynniki, traci na wyrazistości”. M. Sikorska, *Nowa matka...*, s. 64.

²² H. Arendt, *Kondycja ludzka*, Wydawnictwo Aletheia, Warszawa 2010, s. 280.

jako warunek konieczny zaistnienia i trwania społeczeństwa i kultury²³. Oznacza to, że zmniejszanie udziału rodziny w procesie socjalizacji – aż po jej eliminowanie – musi oznaczać pogorszenie jakości samej socjalizacji.

Obok głosów wieszczących kryzys lub zmierzch udziału rodziny w procesie socjalizacji, znajdziemy wypowiedzi podkreślające niemożność jej zastąpienia w tym wysiłku. Jak pisze Maria Miczyńska-Kowalska, wśród socjologów i psychologów znaleźć można tych, którzy wyznają pogląd, że socjalizacja pierwotna – czyli ta, która przebiega w rodzinie – ma podstawowe znaczenie dla tego, jak dziecko będzie dorastało i wkraczało w realia społeczne. Jest tak, nawet gdy wpływ rodziców na dorastające dzieci jest mniejszy²⁴. Nie oznacza to jednak, że poświęcanie przez rodziców mniejszej ilości czasu i wysiłku dzieciom jest obojętne. Można stwierdzić, że wraz ze spadkiem zaangażowania rodziców i opiekunów w proces rozwoju dziecka wzrasta ryzyko, że będzie ono podejmowało różne niebezpieczne zachowania, które będą utrudniały mu funkcjonowanie w społeczeństwie²⁵. Gdy chodzi zaś o zachowania ryzykowne, to nierzadko wiążą się one z używaniem i konsumpcją towarów i usług, które są dostępne na rynku. Tu niestety – w sferze wymiany towarowo-pieniężnej – brak takiej kontroli i troski o człowieka, jaką napotkać on może, i powinien, w środowisku rodzinnym, gdyż rynek w jakiś sposób socjalizuje, ale nie wychowuje.

5. Antypedagogika, infantyliczacja, adultyzacja

Gdy potraktuje się wychowanie jako jeden ze składników procesu socjalizacji, to można powiedzieć, że argumentem pokazującym wyższość socjalizacji pierwotnej w rodzinie w porównaniu z innymi grupami i elementami rzeczywistości społecznej jest to, że to w rodzinie istnieje największy potencjał dla wychowania, które jest przecież oparte na relacji. Naturalny charakter interakcji w rodzinie i ich niepowtarzalność sprzyja realizacji zadań, którym służy wysiłek wychowawczy, a źródłem z którego wysiłek wychowawczy rodziców wypływa jest miłość, i budowane na niej takie aspekty życia ludzkiego jak przywiązanie, zaufanie i odpowiedzialność²⁶.

Obserwacja obecnych procesów społecznych podpowiada, że przemiany socjalizacji są dziś zasadnicze. Jednym z aspektów tego zjawiska jest wspomniany już wzrost dwukierunkowości wpływów. Trzeba jednakże zwrócić uwagę na tego konsekwencje. Z pewnością trzeba uznać, że socjalizacja ma charakter nie tylko jedno-, ale dwukierunkowy. Jak pisze Maria Miczyńska-Kowalska „w nowoczesnym społeczeństwie nie tylko rodzice kształtują postawy dzieci, ale również dzieci wywierają modyfikujący wpływ na sposoby myślenia i działania swoich rodziców. Świat wartości młodego pokolenia coraz częściej

²³ Por. J. Habermas, *Przyszłość natury ludzkiej...*, s. 67.

²⁴ Por. M. Miczyńska-Kowalska, *Rodzina w procesie przekazywania wartości i kształtowania stylów życia*, w: W. Muszyński (red.), *Wartości w rodzinie: ciągłość i zmiana*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2010, s. 77.

²⁵ Por. D. Domalewska, *Socjalizacja młodzieży w rodzinie...*, s. 53.

²⁶ Por. J. Roback Morse, *Love & Economics: Why the Laissez-Faire Family Doesn't Work*, Spence Publishing Company, Dallas 2001.

staje się atrakcyjny dla ludzi dorosłych”²⁷. Wydaje się jednak – i na to trzeba zwrócić uwagę – że upowszechnianiu się dwukierunkowości wpływów towarzyszy nierzadko zacieranie granic pomiędzy dorosłymi a dziećmi, które może być przejawem ignorowania fundamentalnej różnicy w kwestii samodzielności i odpowiedzialności pomiędzy obiema stronami procesu socjalizacji w rodzinie. O ile za przyjmowanie wartości świata dorosłych i stopniowe wprowadzanie ich do swego życia przez dzieci są w głównej mierze odpowiedzialni rodzice, to za przejmowanie przez dorosłych wartości dziecięcych nie są odpowiedzialne dzieci jako podmioty wpływające, ale ci sami dorośli, których z racji większej dojrzałości i samodzielności traktuje się jako podmioty zdolne do podejmowania odpowiedzialności za siebie i za osoby niedojrzałe, którymi w tym wypadku są dzieci. Oznacza to, że pomimo dwukierunkowości wpływów proces socjalizacji w rodzinie zawsze pozostanie ze swej natury asymetryczny.

Właściwym celem wprowadzenia i omówienia pojęć wychowania i socjalizacji było przejście do kwestii związanych z obecnymi procesami, które dotyczą sytuacji dziecka w kontekście rynku. Chcę tu zwrócić uwagę na problemy takie jak aduptyzacja dzieci i infantylicyzacja dorosłych. Choć manifestują się one wyraźnie w sferze rynkowej konsumpcji, gdzie zapewne ulegają wzmocnieniu i upowszechnieniu, to ich genezy należy poszukiwać gdzie indziej.

Wydaje się, że postawy takie, oraz działania je wywołujące znajdują przyzwolenie i ulegają upowszechnieniu wskutek tego, że w ostatnich latach doktryna antypedagogiki – zwana także postpedagogiką – zdołała wywalczyć sobie niebagatelną pozycję w świadomości i praktyce współczesnych społeczeństw jako nowa teoria dotycząca socjalizowania. W wyniku zgody na jej założenia dochodzić musi do zakwestionowania dotychczasowej optyki myślenia o człowieku, jego dzieciństwie i relacji dziecko-dorosły. Gdy chodzi o kontekst historyczny antypedagogiki, to pojawia się ona na fali zmian społeczno-kulturowych przełomu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych w Europie i Stanach Zjednoczonych²⁸. Gdy chodzi o postulaty w niej zawarte, to jak pisze Małgorzata Sikorska, była ona „pierwszą teorią i praktyką poddającą krytyce fundamentalną dla pedagogiki tezę, zgodnie z którą proces wychowania (socjalizowania) jest czymś koniecznym, czymś niepodlegającym dyskusji. Antypedagogika opowiada się za całkowitą rezygnacją z wychowania”²⁹. Oznacza to, że rolą rodziców i środowiska, w którym żyje dziecko nie jest już w pierwszym rzędzie kształtowanie jego charakteru, lecz tylko troska o zapewnienie bezpieczeństwa i zaspokojenia potrzeb³⁰.

Konsekwencją „rewolucji antypedagogicznej” jest rozmycie i zatarcie granicy pomiędzy dzieckiem a rodzicami, a więc i pomiędzy światem dzieci a światem dorosłych. Antypedagogika dąży do zrównania za wszelką cenę tych dwóch sfer, a więc i jej uczestników. W rezultacie, „relacja rodzic-dziecko powinna być relacją symetryczną”, a „rodzic nie powinien być autorytetem i wychowawcą, ale przede wszystkim przyjacielem swojego dziecka”³¹.

²⁷ M. Miczyńska-Kowalska, *Rodzina w procesie...*, s. 77.

²⁸ Por. M. Sikorska, *Nowa matka, nowy ojciec, nowe dziecko. O nowym układzie sił w polskich rodzinach*, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2009, s. 223.

²⁹ Tamże, s. 224.

³⁰ Por. tamże, s. 225.

³¹ Tamże, s. 226.

W tej przemianie w znacznej mierze należy szukać wyjaśnienia problemu, który w ostatnich latach stał się przedmiotem wielu analiz. Chodzi o aduptyzację dzieci i infanptylizację dorosłych. Jak pisze Robert J. Samuelson, cytowany przez Benjamin R. Barbera w książce *Skonsumowani*, „żyjemy w epoce, w której ludzie coraz mniej chcą się zachowywać zgodnie ze swoim wiekiem. Młodzi (albo wielu z nich) pragną być starsi, starsi (albo wielu z nich) pragną być młodszy. Zniszczyliśmy stopniowo tradycyjne etapy cyklu życia, skracając dzieciństwo, po którym nastąpiło kilka bliżej nieokreślonych stadiów przejściowych. Lata młodości [...] zaczynają się przed okresem dojrzewania i dla niektórych trwają do końca życia [...] wypieranie się własnego wieku jest zjawiskiem powszechnym”³². Ten swoisty etos infanptylizacji świata dorosłych – którego drugim obliczem jest aduptyzacja świata dzieci znajduje sprzyjające warunki w sferze rynkowej, która ze swej natury zrównuje uczestników wymiany. Gdy tradycyjnie niesymetryczne relacje społeczne zniekształcały się tak, by stały się symetryczne, to stają się one o wiele bardziej podobne do tych, które opierają się na logice rynkowej. Z marketingowego punktu widzenia aduptyzacja dzieci i infanptylizacja dorosłych prowadzi do otwierania się rynków, które dotąd albo były niedostępne, albo w ogóle nie istniały³³. Było tak w znacznej mierze ze względu na respektowanie naturalnych ograniczeń związanych z postrzeganiem człowieka jako dziecka, rodziny, w której rodzi się i żyje, oraz wychowania, które traktowano jako niezbędną pomoc we wkraczaniu w społeczeństwo.

6. Dzieci rynku

W tej części chcę zwrócić uwagę na te przejawy procesów opisanych powyżej, które swoją realizację znajdują w sferze rynkowej. Chodzi o zwrócenie uwagi na to, że w pewnym sensie dzieci stają się „dziećmi rynku”, gdyż w coraz większym stopniu kształtowane są przez sferę rynkową, i rządzące nią mechanizmy, a w coraz mniejszym przez środowisko rodzinne. Oznacza to, że coraz większą rolę w procesie socjalizacji dzieci odgrywa sfera działań gospodarczych. Już od jakiegoś czasu zwraca się uwagę na problem wpływu reklamy na jej małoletnich odbiorców, oraz kwestię zakupów dokonywanych przez dzieci, lub przy ich współudziale³⁴.

Gdy chodzi o reklamę, to – jak pisze Ewa Kasztelan – badania polskie wskazują, że dzieci są bardzo wytrwałymi odbiorcami reklam. Przeciętne dziecko może obejrzeć rocz-

³² R.J. Samuelson, *Adventures in Agelessness*, „Newsweek”, 3.11.2003, cyt. za: B.R. Barber, *Skonsumowani. Jak rynek psuje dzieci, infanptylizuje dorosłych i polityka obywateli*, Warszawskie Wydawnictwo Literackie Muza SA, s. 12–13.

³³ „Chirurgia plastyczna i zastrzyki z botoksu roztaczają perspektywę wiecznej młodości przed kobietami z pokolenia powojennego wyżu demograficznego, zazdroszczącymi własnym córkom. Pigułki na potencję, jak levitra, cialis i viagra (ich sprzedaż w 2002 roku przekroczyła miliard dolarów), stają się produktem, bez którego nie mogą się obejść mężczyźni z tego samego pokolenia, próbujący przemycić atawistyczną młodość w wiek stabilności społecznej. Biznesmeni w baseballówkach, dzinsach i rozchlestantych koszulach naśladowują niechlujny styl podpatrzony u swoich nieuformowanych jeszcze dzieci”. B.R. Barber, *Skonsumowani...*, s. 14. Por. tamże, s. 34–52.

Por. M. Meeker, *Ojcowie, córki i ich problemy*, tłum. K. i M. Głowaccy, „Frona”, nr 56, 2010, s. 22–47.

³⁴ Por. P. Stasiak, *Czary marek*, „Polityka” nr 23 (2759), 5.06.2010, s. 38–43.

nie ok. 1000 reklamówek³⁵. Należy przy tym zaznaczyć, że mali odbiorcy traktują przekazy reklamowe z większą uwagą, co sprawia, że efektywność tego środka promocji jest znacznie większa niż w przypadku adresatów dorosłych. Jak podaje Ewa Kasztelan, u dzieci współczynnik kojarzenia wynosi 68 procent, a u dorosłych jest on na poziomie 54 procent³⁶. Poza wymiarem rynkowym wpływ reklamy na dzieci ma o wiele większe znaczenie, gdy zwrócimy uwagę na aspekt socjalizacyjny tego problemu. W szerszym kontekście dotyczy to wpływu mediów na rozwój i kształtowanie osobowości dzieci. Dotyczy to zagadnienia o rozległym zakresie, które obserwuje się obecnie: chodzi o coraz większy udział środków masowego przekazu w procesie socjalizacji. Gdy skojarzymy to z coraz większym udziałem nadawców komercyjnych w sferze medialnej, oraz dominacji modelu biznesowego w funkcjonowaniu organizacji medialnych, to okaże się, że w ten sposób sfera rynkowa w coraz większym stopniu staje się środowiskiem, przez które dzieci są kształtowane: edukowane i wychowywane. Oczywiście taki klimat nie jest właściwy dla formowania przyszłych obywateli, którzy powinni być wszechstronnie przygotowani do podejmowania rozmaitych działań społecznych, także tych nie związanych bezpośrednio ze sferą rynku. Swoista „marketyzacja” przestrzeni społecznej – od mediów opisanych powyżej aż po rozmaite rozwiązania organizacyjne wplatające wymianę handlową w różne formy działań pozarynkowych – może sugerować, że rynek i jego logika stanowią synonim społeczeństwa i filozofię jego funkcjonowania³⁷. Oznacza to poważne zagrożenie dla adekwatnej socjalizacji z dwóch względów. Po pierwsze, oznacza niedowartościowanie pozarynkowych ról i sfer społecznych, a po drugie, może prowadzić do takiego uformowania młodych członków społeczności, że kryteria rynkowe będą stanowiły dla nich podstawową miarę kształtowania wszelkich relacji międzyludzkich.

7. Rynek dzieci

Druga grupa problemów dotyczących obecności dziecka w sferze rynkowej wiąże się z problemem traktowania dziecka jako wartości postrzeganej wyłącznie z perspektywy rynku. Chodzi tu zarówno o zagadnienia, które wyraźnie naruszają ludzką godność dziecka wzbudzając powszechne oburzenie, jak i te, które nosząc pewne (pozorne) znamiona dobra, bywają niezauważone, lub wręcz zyskują aprobatę.

Do pierwszej grupy zagadnień, których nie będę tu szerzej omawiał, należą takie problemy jak handel dziećmi, przemoc i wykorzystywanie seksualne dzieci, czy ich niewolnicza praca.

³⁵ E. Kasztelan, *Stan zareklamowania. Reklama wobec dziecka w środkach masowego przekazu*, Wydawnictwo atla2, Wrocław 1999, s. 90.

³⁶ Por. tamże.

³⁷ „Doroczny Festiwal Dziecięcy w Vancouver był niegdyś oazą wytchnienia od komercjalizmu. Wzdrygnąłem się więc, gdy niedawno pojechałem tam z synkiem i zaraz po wejściu na teren festiwalowy znaleźliśmy się wewnątrz imitacji salonu samochodowego firmy Kia. Na trawniku były poustawiane lśniące, nowiutkie pojazdy, chorągiewki z logo Kia łopotały na wietrze, a po terenie wystawy snuł się ze znudzonymi minami młody personel, rozdając maluchom pamiątkowe gadżety. Organizatorzy festiwalu zezwolili firmie Kia na ten pokaz w zamian za sponsorskie dolary”. J. Bakan, Korporacja. *Patologiczna pogoń za zyskiem i władzą*, tłum. J.P. Listwan, Wydawnictwo Lepsiy Świat, Warszawa 2006, s. 139–140.

Zwrócić natomiast chcę uwagę na drugi zbiór problemów, które nie zawsze bywają postrzegane jako jednoznaczne zło wyrządzane dzieciom. Jako ich wspólny punkt odniesienia można wskazać mentalność eugeniczną, z którą związane jest wartościowanie ludzkiego życia w oparciu o kryterium jego jakości. Działania eugeniczne przybierały i przybierają rozmaite formy, a nierzadko są starannie uzasadniane jako właściwy środek do słusznego celu. Widać w nich wyraźnie nastawienie na symetryczność, a więc podejście do relacji międzyludzkich jak do wymiany, która ma swój wymierny bilans strat i zysków. Katalog działań o takim charakterze w interesującej nas dziedzinie otwierają aborcja i eutanazja. Z tą pierwszą należy także łączyć antykoncepcję, która w przypadku konkretnych produktów działa zarówno antykoncepcyjnie, jak i abortywnie. Gdy chodzi zaś o eutanazję, to choć kojarzyć się może ona przede wszystkim z okresem starości, to należy stwierdzić, że bywa także stosowana wobec dzieci³⁸.

Kolejny przykład ilustrujący problem „rynku dzieci” to metoda sztucznego rozrodu, którą jest *in vitro*. To, co pozwala tak zakwalifikować to działanie to selekcja poczętych dzieci, co w konsekwencji prowadzi do przyznania prawa do życia jednym ludziom, a odmówienia go drugim. Ponadto, metoda ta niejako „wyjmuje” kwestię przekazywania życia z relacji małżeńskiej, a przenosi ją do sfery rynkowej. W tym kontekście pytanie o to, czy *in vitro* nie jest początkiem poważnej „cywilizacyjnej rewolucji, której końcem będzie profesjonalny i bardzo „nowoczesny” sektor usług prokreacyjnych”³⁹, stawia Barbara Fedyszak-Radziejowska.

Na metodzie *in vitro* bazuje inny jeszcze przejaw działań eugenicznych, którym jest powołanie do życia „dziecka-leku”. W tym wypadku okazuje się, że motywem dla przekazania życia nowemu człowiekowi jest chęć pozyskania z niego substancji potrzebnych do przywrócenia zdrowia komuś innemu. Jak pisze Adam Sikora, „może się wydawać, że jest to motyw jak najbardziej szlachetny. Ale jednak jest w tym bardzo wyraźne zinstrumentalizowanie człowieka”⁴⁰.

Podobnie rzecz się ma, gdy zwrócimy uwagę na zastępcze macierzyństwo oraz adopcję ze wskazaniem. W obu tych sytuacjach można powiedzieć, że dziecko staje się przedmiotem wymiany, w której dziecko jest „zamawiane” i „kupowane” jak towar⁴¹.

Nie oznacza to, że rodzice nigdy nie mieli określonych wyobrażeń, co do dzieci, które miały się im narodzić. Oczekiwania te jednak – w większym lub mniejszym stopniu – ustępowały rzeczywistości, podczas gdy dziś coraz częściej te wyobrażenia przyjmują

³⁸ Por. R. Fenigsen, *Eutanazja. Śmierć z wyboru?*, W drodze, Poznań 1997, s. 54–57.

³⁹ B. Fedyszak-Radziejowska, *Dokąd z in vitro?*, „Gość Niedzielny”, 19.12.2010, s. 66.

⁴⁰ A. Sikora, *Dziecko-lek, czyli nowe oblicze eugeniki*, „Przewodnik Katolicki”, nr 8, 20.02.2011, s. 17.

⁴¹ Por. R. Krzyszkowska, *Komu dziecko, komu?*, „Przewodnik Katolicki”, nr 2, 9.01.2011, s. 18–21, L. Ali, R. Kelley, *Matki nie swoich dzieci*, „Newsweek”, 20.04.2008, s. 81–86.

Jeden ze zwolenników praktyk eugenicznych – Ronald M. Green (bioetyk w Darmouth College, autor książki *Babies by Design*) opisując aspiracje z nimi związane, używa języka, który nie stroni od sformułowań adekwatnych raczej dla sfery rynkowej, niż rodzinnej: „Będziemy też coraz bliżej „dzieci zaprojektowanych”. Obecnie możemy tylko wybierać genotypy spośród już istniejących zarodków. Przy zapłodnieniu *in vitro* wybiera się te najsilniejsze. W przyszłości stanie się możliwe zmienianie genów. Rodzice będą mogli poprosić o coś w rodzaju operacji genowej, czyli usunięcia złych genów podczas życia płodowego dziecka. Możliwe będzie też poprawianie genów, dodawanie takich, które pomogą w uzyskaniu konkretnych uzdolnień, tworząc „superdzieci”. Za pięć, może dziesięć lat każdy z nas będzie nosił zapis swojego genomu na przenośnym urządzeniu w rodzaju pendrive’a. To zmieni zarówno opiekę medyczną, jak i wartości społeczne”. R. M. Green, *Superdzieci*, „Wprost”, nr 1/2/2010 (1406), 3–10.01.2010.

charakter roszczeń, którym dziecko – za pośrednictwem manipulacji medycznych i genetycznych – ma sprostać⁴².

Niezbędne jest przy tej okazji zwrócenie uwagi na konsekwencje społeczne takiego podejścia, chociażby od strony obrazu relacji rodzinnych. Odnosi się to między innymi do kwestii tożsamości człowieka, na którą zwraca uwagę Habermas, pisząc, że „gdy dorastający osobnik dowiaduje się, że ktoś inny ułożył projekt, według którego zmodyfikowano jego genetyczne zadatki, wówczas – w obiektywizującej autopercepcji – perspektywa bycia produktem może przesłonić perspektywę spontanicznego bycia ciałem. W ten sposób zatarcie różnicy między tym, co powstało samo, a tym, co zostało zrobione, dotyka własnego sposobu egzystencji”⁴³.

Przedmiotowe traktowanie dzieci znajduje ponadto swój wyraz w traktowaniu tkanek ludzkich pochodzących z zabitych dzieci jako surowca do produkcji kosmetyków i szczepionek⁴⁴. Jak pisze Natalia Dueholm, „wykorzystywanie tkanek płodowych przez firmy biotechnologiczne, farmaceutyczne i medyczne znane jest od lat – dzięki między innymi dwupółrocznemu śledztwu organizacji Life Dynamics z Teksasu”⁴⁵. W artykule tym autorka przytacza konkretne zamówienia, stawki, reguły i zwyczaje panujące w „branży” bazującej na sprzedaży tego, co jest integralną częścią osoby ludzkiej, a więc nigdy nie powinno być traktowane jako środek do celu, ale zawsze jako cel sam w sobie. Potwierdzenie tej zasady można znaleźć chociażby w Konwencji o Prawach Dziecka ONZ, gdzie w artykule trzydziestym piątym jest mowa o przeciwdziałaniu „uprowadzeniom, sprzedaży bądź handlowi dziećmi dokonywanym dla jakichkolwiek celów i w jakiegokolwiek formie”⁴⁶, a w artykule trzydziestym szóstym czytamy, że „Państwa-strony będą bronić dziecko przed wszelkimi innymi formami wyzysku, w jakimkolwiek aspekcie naruszającym dobro dziecka”⁴⁷.

⁴² „Oczywiście, rodzice zawsze snuli życzeniowe fantazje na temat tego, czym kiedyś będą ich pociechy. Co innego jednak, gdyby dzieci konfrontować z prefabrykowanymi wyobrażeniami, którym ostatecznie zawdzięczałyby swoje istnienie”. A. Kuhlmann, *Politik des Lebens, Politik des Sterbens*, Berlin 2001, s. 17. Cyt. za: J. Habermas, *Przyszłość natury ludzkiej...*, s. 62.

⁴³ J. Habermas, *Przyszłość natury ludzkiej...*, s. 62.

⁴⁴ Por. P. Kucharczak, *Szczep się etycznie*, „Gość Niedzielny”, 7.11.2010, s. 34.

⁴⁵ N. Dueholm, *Kosmetyki śmierci*, „Polonia Christiana”, nr 14, maj-czerwiec 2010, s. 22. Por. F.L. Ćwik, *Ludzkie ciało traktują jak towar*, „Nasz Dziennik” 8.05.2006, s. 7.

⁴⁶ *Konwencja o Prawach Dziecka* ONZ, 1989, art. 35.

⁴⁷ Tamże, art. 36. Warto zaznaczyć, że jest to dokument niemalże powszechnie akceptowany. Na stronie internetowej UNICEF czytamy, że „konwencja została ratyfikowana przez 191 kraje. Nie ratyfikowały jej Somalia i Stany Zjednoczone”. <http://www.unic.un.org.pl/dzieci/konwencja.html#1> (ostatni dostęp 27.04.2011).

8. Podsumowanie

□Eksperyment oznacza zamknięcie się w sobie i w swojej nagiej woli. Doświadczenie jest przyjmowaniem bytu: to poruszenie ducha jest nam już obce. Musimy się go ponownie nauczyć, jak utraconej umiejętności”.

Chantal Delsol⁴⁸

Człowiek przyszłości, którego wyprodukowanie w ciągu najbliższych stu lat zapowiadają naukowcy, wydaje się owładnięty buntem przeciwko egzystencji ludzkiej jaka została nam dana, swobodnemu darowi pochodzącemu znikąd (ujmując rzecz w kategoriach świeckich); chce ją zamienić na coś, co sam wytworzył. Nie ma powodu wątpić w nasze możliwości dokonania takiej zamiany, tak jak nie ma powodu wątpić w to, że obecnie jesteśmy w stanie zniszczyć wszelkie życie organiczne na Ziemi. Pytanie tylko, czy chcemy wykorzystać w ten sposób naszą nową wiedzę naukową i techniczną, a tego pytania nie da się rozstrzygnąć środkami naukowymi; jest to kwestia polityczna pierwszorzędnej wagi i dlatego nie można jej pozostawić decyzji naukowców czy zawodowych polityków”.

Hannah Arendt⁴⁹

Tu dochodzimy do końca rozważań, których celem była próba opisu obecności dziecka w kontekście rynku i zwrócenie uwagi na główne problemy z tym związane.

Powyższe słowa cytatów użytych jako motto mają zwrócić uwagę na poważny i aktualny problem, który wiąże się z tym, że rynek staje się dziś istotnym obszarem eksperymentowania, którego przedmiotem staje się życie ludzkie i jego natura. Choć proces ten ukazywany jest jako „naturalne” następstwo rozwoju nauki i wyraz realizowania swej wolności przez dojrzałych członków społeczeństw, to mimowolnymi uczestnikami – a nierzadko ofiarami – tych prób stają się dzieci.

Jak to zostało opisane, zakres tych eksperymentów jest szeroki, ukazując zarazem poważne rozdwojenie moralne na obliczu współczesnego świata. Praktyki opisane w tym artykule nierzadko stoją w jawnej sprzeczności z dokumentami prawa międzynarodowego, naruszając deklarowane w nich wartości. Przedsięwzięcia, których przedmiotem i surowcem stają się tak często dzieci, uzasadniane są nierzadko przy pomocy argumentacji ekonomicznej, tak jak gdyby ten rodzaj kryteriów miał moc ostatecznie rozstrzygać o jakości moralnej wyznaczanych celów i zastosowanych środków.

W ten sposób rynek coraz częściej traktowany jest jako centrum procesów społecznych. Nie jest to rola, którą on sam sobie przyznaje, tak jak nie zawiera się w nim samym tendencja do eksperymentowania z osobową i społeczną naturą człowieka. Rynek nie jest więc „autorem” i „inicjatorem” tych działań, za którymi zawsze stoi człowiek, który wykorzystuje nierzadko rynkowe uzasadnienie słuszności tego typu manipulacji życiem ludzkim.

Jak już to zostało zasygnalizowane, toczy się tu walka z obiektywnymi granicami człowieczeństwa. Współczesne eksperymenty z przekazywaniem i ulepszaniem życia ludzkiego, które w konsekwencji prowadzą do manipulowania relacjami ludzkimi, bazują na tym samym założeniu, które mówi, że człowiek ma pełne prawo decydować sam o sobie, a więc że jego życie – i życie jego dzieci – jest jego wyłączną własnością. Prowadzi to do roszczeń do władzy nad życiem. Należy tu jednakże przypomnieć – o czym dziś zapewne niewielu pamięta – że ludzka władza nad życiem ma charakter wyłącznie negatywny.

⁴⁸ Ch. Delsol, *Esej o człowieku późnej nowoczesności*, tłum. M. Kowalska, Znak, Kraków 2003, s. 39.

⁴⁹ H. Arendt, *Kondycja ludzka*, Wydawnictwo Aletheia, Warszawa 2010, s. 20–21.

Oznacza to, że w ludzkiej mocy jest życie zniszczyć, ale nie ma człowiek tak naprawdę możliwości życia dać.

Właśnie to ludzkie życie i natura człowieka stanowią tą granicę, z którą – dla swego dobra – człowiek nie powinien eksperymentować. Odmowa rezygnacji z manipulowania i rekonstruowania ludzkiej natury oznacza odrzucenie prawdy o człowieku. Człowiek odrzucający ludzkie doświadczenie zwraca się przeciwko sobie, gdyż jako ludzie „mamy granice, których sobie nie wybieramy i które powinniśmy brać pod uwagę, zamiast próbować je usunąć, bo próby ich usunięcia prowadziły do strasznych skutków”⁵⁰.

Nasza ludzka kondycja – jej możliwości i ograniczenia – jest wyraźnie widoczna właśnie w dzieciństwie, którego każdy z nas doświadczył. Być może dziś potrzeba nam przyglądać się temu fenomenowi, w którym wyraźnie widać naszą naturalnie ludzką sytuację bycia w potrzebie i bycia bezsilnym. Istotne jest by rozumieć, że choć wraz z dorastaniem człowiek staje się bardziej samodzielny i zdolny do troszczenia się o siebie samego, to nigdy jednak nie wyzbywa się niesamowystarczalności i niemocy. Zanegowanie tego faktu oznacza początek konstruowania kolejnej utopii, która – choć odwołuje się do nierealnych wizji człowieka – to w sposób realny go uprzedmiotawia i niszczy. Wyrażnym tego przykładem są te właśnie sytuacje, gdy dzieci, które są osobami ludzkimi traktowane są jak zasoby.

Children of the Market... Market of the Children... Persons or Resources?

Summary

The status of the child in the context of contemporary socio-cultural processes that are reflected in the market is the main issue discussed in this paper. It may be surprising to concentrate on children and the market, while the sphere of economic exchange is the scene of such actions as work, production and consumption which seem to be reserved to adult members of the society. Although there are issues – such as kids advertisement and its consequences, and children’s participation in the process of buying – that are discussed, the range of problems that deserve consideration is far wider.

The questions analyzed in this paper concentrate on two aspects. First of them is the influence of the market sphere on the life of children as members of the families and the society. The question that should be asked here is whether a child can and should be regarded as any other consumer, or should be protected – e.g. against controversial marketing practices.

The second group of problems is connected with the objective way of treating children which leads to formation of something that can be called “the markets of children”.

Both these sets of issues are the stimulus to analyze the way of understanding a child and its status in the society. It is also done through taking into consideration such issues as current concepts of socialization, antipedagogy, infantilisation and adultisation that influence and shape market processes.

Finally the analysis undertaken in this paper leads to an attempt to answer the question whether in the current context children are seen as persons or resources.

Key words: *child, family, market, human person, resources*

⁵⁰ Ch. Delsol, *Esej o człowieku...*, s. 37. Por. E. Black, *Wojna przeciw słabym. Eugenika i amerykańska kampania na rzecz stworzenia rasy panów*, tłum. H. Jankowska, Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA SA, Warszawa 2004, s. 649–652.